

Julia Lovell, *Maoizm. Historia globalna*, tłum. Filip Majkowski, Warszawa 2020, Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 607

W swym monumentalnym dziele o marksizmie Leszek Kołakowski zauważył, iż fakt, że komunistyczna rewolucja w Chinach jest jednym z najważniejszych wydarzeń XX w., nie ma nic wspólnego z wartością jej ideowej doktryny mierzonej kategoriami intelektualnymi. Doktryna ta jest bowiem taka, że „nawet Stalin wydaje się, w tym zestawieniu, tegim teoretykiem” (*Główne nurty marksizmu*, Londyn 1988, s. 1183). Niemal pół wieku po śmierci Mao niewielu poza zasięgiem władzy jego politycznych spadkobierców zechciałoby zaprzeczyć tej opinii. Jednakże wpływ maoistowskiej ideologii, o którym trudno mówić (niestety) tylko w czasie przeszłym, powoduje, iż zasługuje ona ze wszech miar na osobną monografię. Julia Lovell, wykładająca chińską literaturę i historię na University of London, autorka cennych przekładów i prac, spośród których dobrze przyjęto zwłaszcza wydaną w 2011 r. rozprawę o wojnie opiumowej, w 2019 r. obdarzyła nas taką syntezą, szybko przetłumaczoną na język polski.

Stwierdzić trzeba od razu, iż ów pokaźny rozmiarami tom jest tym, czym być powinien i co jego tytuł zapowiada. Mianowicie opowieścią o swoistej idei, a nie biografią jej twórcy, aczkolwiek obu tych spraw nie da się ściśle rozgraniczyć. (Nawiasem mówiąc, piszący te słowa miałby kłopoty, gdyby go zapytano, którą z tak wielu istniejących dziś biografii Mao można określić bezapelacyjnie jako bardzo dobrą). Elementy takiego życiorysu pojawiają się w rozdziałach I oraz IV i są trafne, pod warunkiem, iż wie się dobrze, co autorka ma na myśli. Jej (anty)bohater żył wszak długo (84 lata) i – także we własnej opinii – się zmieniał. Jeśli był „zdecydowanym feministą” (s. 49), to w młodości; jako dyktator, o czym zresztą napomyka Lovell (por. s. 113), utrzymywał cały harem z (często nieletnich) konkubin. Jeśli był „geniuszem teorii politycznych” (s. 69), to także „bajazem” (s. 490); jego geniusz polegał na tym, że tak wielu udawało mu się skusić. Czy był żołnierzem (s. 41), bo tak chyba należałoby przełożyć sformułowanie, które tłumacz oddał jako „człowiek armii”? Owszem, Mao (jak Hitler) lubił określać się w ten sposób i – podobnie jak wódz III Rzeszy – dowodził wielkimi armiami, ale w przeciwieństwie do tego ostatniego nigdy nie zaznał doli szeregowca, bo trudno w ten sposób określić krótkotrwałe zetknięcie się w 1911 r. z ówczesną rewolucją republikańską. Pod tym względem (wbrew temu, co pisze Autorka) Mao przypominał swego mistrza Stalina: obaj przygodę z wojną zaczęli od kierowania wielkimi armiami, i to raczej pod względem politycznym niż *stricte* wojskowym: formalnego militarnego wykształcenia zresztą nigdy nie posiadli. Na pewno chiński dyktator był natomiast „wielkim politycznym manipulatorem [...] i twórcą własnego kultu jednostki oraz osobą zafiksowaną na partyjnej dyscyplinie” (s. 69). Co zaś do jego doktryny, to zgodzić się można z prowokacyjną tezą, zacytowaną za Christophe'em Boursellierem, iż „maoizm nie istnieje. Nigdy nie istniał. I to bez wątplenia tłumaczy jego sukces” (s. 70).

Autorka oparła swoje opracowanie (co zanotować należy z wielkim uznaniem) na szeregu prac w języku chińskim i na rozmowach z mieszkańcami ChRL; ci ostatni w epoce Deng Xiaopinga i jego następców (choć zmieniać się to zaczyna pod rządami obecnego przywódcy Xi Jinpinga) coraz częściej mówią to, co myślą, i to nawet cudzoziemcom (aczkolwiek raczej wolą zachować anonimowość). Nie widać natomiast korzystania z prac tajwańskich, i to nawet wydanych po angielsku, choćby ze znanych czterech tomów *Analytical History of the Chinese Communist Party* (Taipei 1968). Powód stanowi zapewne mniemanie, iż powstała za czasów dyktatury Czang Kaj-szeka literatura

antykomunistyczna była tak stronicza, iż bezwartościowa. Otóż stwierdzić trzeba z naciskiem, iż to nieprawda, przynajmniej odnośnie do jej zawartości informacyjnej. Punkt widzenia Autorki jest niestety częsty w USA. Skądinąd na s. 132 zauważa ona, iż po 1949 r. „amerykańskie służby wywiadowcze nie miały łatwego dostępu do rzetelnych informacji na temat Chin”, choć sprzymierzony z Waszyngtonem rząd w Tajpej dysponował wówczas najlepszymi na świecie i wysoce wiarygodnymi danymi na ten temat. W Białym Domu wolano je jednak kwalifikować jako „biased”.

Julia Lovell wykorzystała nie tylko prace w języku angielskim i chińskim, ale także francuskim, hiszpańskim, niemieckim, włoskim i (incydentalnie) japońskim. Z uwagi na specyfikę problemu było to rozwiązanie oczywiste, ale nieczęsto spotykane w anglosaskim kręgu kulturowym. (Inna sprawa, czy wszystkie te obcojęzyczne teksty czytała sama, skoro w *Podziękowaniach* znajduje się ukłon w stronę matki, Thelmy Lovell, związany z językiem francuskim i włoskim; niemniej i tak jest to osiągnięcie). Pominięty został język rosyjski. Tam gdzie obowiązywał, dyskusja z maoistami rzeczywiście nie była prowadzona *fair*, niemniej trzeba przypomnieć, iż na obszarze większości państw tzw. Trzeciego Świata głos Moskwy zagłuszał jednak nawoływania z Pekinu. W małym stopniu było to spowodowane większą celnością argumentów z Kremla. Julia Lovell naturalnie nie opisuje konfliktu chińsko-sowieckiego jako takiego, miał on jednak potężny wpływ na podjęty przez nią temat, choćby podczas rewolty studenckiej w 1968 r.

Praca ma zasadniczo – z wyjątkiem czterech początkowych rozdziałów – układ problemowy, a dokładniej geograficzny. Z każdym rozdziałem, traktującym o innej stronie świata, czytelnik przesuwają się bliżej współczesności, co jest rozwiązaniem pomyslowym, a chyba też trafnym. Wcześniej pomieszczono rozważania dotyczące doktryny jako takiej oraz sytuacji w ChRL rządzonej przez Mao. Autorka poświęciła parę słów dziełom Przewodniczącego, pretendującym do miana filozoficznych, zwłaszcza osławionym rozprawom *O praktyce* i *O sprzecznościach*. Szkoda, że nie podkreśliła *explicito* całej niemości poznawczej owych rozważań, z których część była banałami zdrowego rozsądku („smak gruszek można poznać tylko wtedy, gdy się ją zje”), a część ewidentnymi nonsensami. Zastanowić się można, czemu tłumacz, na ogół dobrze wywiązujący się ze swego zadania, postanowił na nowo oddać w języku polskim pewne slogany już zakorzenione, np. „władza wyrasta z lufy pistoletu” (zamiast „z karabinu”; *nota bene* chochlik w tytule podrozdziału na s. 37 wydrukował bezsensownie „w lufy”) albo „rebelia jest uzasadniona” (zamiast „bunt jest słuszny”) – ale to zastrzeżenie nie dotyczy Autorki. Ukazując różnice między sowiecką a chińską wersją komunizmu, warto byłoby, moim zdaniem, mocniejszy nacisk położyć na dwie kwestie. Po pierwsze, Mao przyznawał szczególne miejsce w swej rewolucji chłopom nie tylko dlatego, że Chiny były krajem jeszcze bardziej rolniczym niż Rosja, ale ponieważ mniemał, że potencjał rewolucyjny różnych warstw społecznych jest tym większy, im są one uboższe. Po drugie (i chyba istotniejsze), Przewodniczący – wbrew pozostałym klasykom – w praktyce wątpił, czy przepowiadana przez tamtych bezklasowa harmonia jest w ogóle osiągalna. Zapowiadał łańcuch nieskończonych rewolucji wobec wiecznego odradzania się „sprzeczności”.

Jak najśluszej własny rozdział otrzymał Edgar Snow, człowiek, który quasi-reportażową pracą *Red Star over China* zapoczątkował w 1936 r. światową karierę maoizmu. Jak niezwykle trafnie, choć nie wprost, wykazuje to Lovell, uczynił to, nie mówiąc niemal nic o doktrynie, przedstawiając natomiast Zachodowi człowieka, którego celem było jakoby obudzić Chińczyków „do wiary w prawa człowieka, walczyć bojaźliwością, pasywnością i beczynnymi religiami taoizmu i konfucjanizmu, edukować,

przekonywać [...] aby walczyli o życie pełne sprawiedliwości, równości, wolności i ludzkiej godności” (s. 73). Było swoistym paradoksem, że legiony intelektualistów także w Chinach (dzięki zadzierzystemu przekładowi Hu Yuzhiego) poprzez ową książkę nie tylko bez wahania, ale i z entuzjazmem zaakceptowały obraz pogodnych, młodzięcych, dzielących humanistyczne ideały komunistów, na których czele stoi „podobny do Lincolna”, „nie wykazujący żadnych objawów megalomanii”, otwarty na zagraniczny kapitał poeta-uczony. Wierny swemu zauroczeniu Snow pisał potem dalsze dzieła (negując w nich m.in. ludobójczy w skutkach głód w ChRL), ale żadne nie dorównało temu pierwszemu. Nawiasem mówiąc, gdy pod koniec życia usiłował patronować pojednaniu Waszyngton-Pekin, był przez Mao uważany za agenta CIA. Przewodniczącemu nie mieściło się bowiem w głowie, iż Biały Dom pozwalałby na nieograniczoną aktywność człowiekowi tak szkodliwemu dla własnej ojczyzny.

Parę akapitów poświęconych jest Song Qingling, wdowie po pierwszym prezydencie Chin Sun Yat-senie, entuzjastce komunizmu i informatorce Snowa, którą ten ostatni był zafascynowany tylko nieco mniej niż Mao Zedongiem. Owa elokwentna córka milionera, niemal całkowicie zamerykanizowana (rozmawiała po angielsku nawet z przyjaciółmi chińskimi, dopóki – oczywiście w ChRL – nie stało się to niebezpieczne), jak najsluszniej jest tu przedstawiona całkowicie negatywnie. Lovell kładzie nacisk na jej rolę w lukrowaniu wizerunku komunistów chińskich, których stale wspierała finansowo. Można by dodać, iż Song, nietykalna dla Czang Kaj-szeka jako jego szwagierka i ongiś żona *Guofu*, „Ojca Republiki”, równie skutecznie zohydzała światu antykomunistyczną Republiką Chińską.

Jak wspomniano, Julia Lovell nader słusznie wprowadza do swego dzieła tylko elementy biografii Mao. Najwięcej o dyktatorze – nie licząc rozdziału o jego zetknięciu się ze Snowem – przeczytać możemy w rozdziale IV „Globalna rewolucja”, mówiącym o ChRL w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Znajdujemy tu obrazy ukazujące Mao w świetle gorszym, niż mogliby to uczynić Nikita Chruszczow, Czang Kaj-szek i Joseph McCarthy razem wzięci. Wystarczy przytoczyć wyrażony poufnie żal, iż „Amerykanie nie zrzucili bomby atomowej na Fujian” (s. 147; zdaniem mówcy mogłoby to zmobilizować zwolenników reżimu), czy rzuconą mimochodem uwagę, iż podczas osławionego Wielkiego Skoku Naprzód „tylu ludzi zginęło z głodu” (s. 151; dziś, dzięki pracom Yang Jishenga czy Franka Diköttera, wiemy, że co najmniej 40 mln; mimo to dyktator nie tylko zataił fakt kataklizmu, ale i odmówił jakiegokolwiek pomocy). Przypomniane przez Lovell epizody potwierdzają, iż Mao był osobowością patologiczną, całkowicie wolną od osobistego przywiązania do choćby najstarszych towarzyszy walki, a nawet członków rodziny: dorównywał tu Stalinowi, a znacznie przewyższał Hitlera, który, jak się zdaje, szczerze lubił wielu swych partyjnych towarzyszy (oczywiście póki nie wystąpili przeciw niemu).

Spośród dalszych rozdziałów osobne poświęcono czterem krajom – Indonezji, Peru, Indiom i Nepalowi. Afryka pomieszczona została w jednym, USA i Europa Zachodnia w kolejnym, Wietnam zaś i Kambodżę zgrupowano w osobnym rozdziale. Pracę zamyka rozdział zatytułowany „Niby-maoistowskie Chiny” („Mao-ish China”). Rozwiązanie to uznać trzeba za słuszne, wydaje się bowiem, że każda z wymienionych części świata traktowana była przez Pekin nieco odmiennie. Wyjątek może stanowić Peru, wobec którego wypróbowywano rozwiązania testowane i w innych krajach Ameryki Łacińskiej, ale niezwykła (w złym sensie tego słowa) kariera ugrupowania Świetlisty Szlak sprawiła, że osobny rozdział był tu uzasadniony.

Rozdział o Indonezji, traktujący o katastrofie najliczniejszej w świecie partii komunistycznej, która nie doszła do władzy, jest bardzo dobry, ale specyficzny. Wydarzenia,

o których opowiada, w Polsce niemal zupełnie nieznanie (praca Edwarda Baradzieja *Jak Mao obalił Sukarno* [Warszawa 2004] to publicystyka, a znakomite studium Łukasza Bonczola o Suharto dotyka ich tylko pośrednio), odbiły się głośnym echem na Zachodzie, czego przykładem było dzieło, z którego Lovell zaczerpnęła tytuł rozdziału – głośny film *Rok niebezpiecznego życia* w reżyserii Petera Weira. Jednoznaczna na Zachodzie moralna ocena terroru zwycięskiego gen. Suharto, podzielana całkowicie przez autorkę *Maoizmu*, stanowiła tu powód niejakich kłopotów narracyjnych. Wydaje się, iż przyznanie, iż wspierany przez Pekin spisek komunistyczny, którym Suharto uzasadniał swe krwawe kontruderzenie, istniał naprawdę, sprawiło Autorce wielki ból. Docenić należy jej badawczą rzetelność, gdy pisze, iż „Mao i jego idee również odegrały rolę w tej tragedii”, „bez maoizmu trudno sobie wyobrazić, by katastrofa 1965 roku była możliwa” (s. 170), oraz wskazuje, że zachodnie raporty o niewinności komunistów, podparte naukowymi tytułami różnych autorytetów, były fałszywe (s. 194). Wykazuje jednak swoistą pobłażliwość dla przywódcy indonezyjskich komunistów Aidita, twierdząc, iż podczas wizyty tegoż w ChRL „chińscy gospodarze zęczenie ukryli prawdziwą naturę systemu komun – terror, śmierć głodową, kanibalizm” (s. 184). Takim złudzeniom ulegać mogli przybysze z Zachodu – z Davidem Rockefellerem włącznie – ale nie doświadczony gracz polityczny (mimo to wizja szefa kompartii niemającego pojęcia, czym jest naprawdę komunizm, trzyma się w świecie zaskakująco dobrze). Dodaje też, iż twierdzenia, że zamordowani 1 X 1965 r. przez komunistów „oficerowie zostali okaleczeni, w wokół ciał tańczyły nagie kobiety” (członkinie partii), to „fałszywe ubarwienia propagandowe” (s. 190); otóż wcale to nie jest pewne (poza faktem, iż w kraju muzułmańskim nagość, zwłaszcza żeńską, rozumie się nader szeroko). Zakończenie rozdziału (aprobatywnie potraktowany cytat porównujący rządy Suharto do Holocaustu) jest też, oględnie mówiąc, kontrowersyjne: nie był to dyktator totalitarny, jego kraj przeżył znaczący ekonomiczny wzrost, stał się też w końcu obiektem pochwał państw komunistycznych (z PRL gen. Wojciecha Jaruzelskiego włącznie).

Dobrze napisany (punkty za umiejętność syntezy!) rozdział o Afryce ilustruje sprawę nadal aktualną, choć obecnie odnośnie do ekspansji gospodarczej, nie zaś ideologicznej. Symptomatyczne są zacytowane na s. 227 obawy Félixu Houphouët-Boigny'ego: „jeśli nie zachowamy ostrożności, zostaniemy podani jako chińska zupa”. Komunistyczni zwolennicy tyrana z Pekinu nigdzie na Czarnym Kontynencie nie zdobyli władzy jako partia, ale natchnęli do rozwiązań podobnych do chińskich miejscowych dyktatorów. Ci, jeśli nawet (jak Julius Nyerere, „czołowy afrykański maofil”) nie stosowali masowego terroru, rujnowali kraj naśladowaniem gospodarczych pomysłów Wielkiego Sternika. Warte uwagi są spostrzeżenia Autorki odnośnie do wykazywanego tu przez Pekin „najgorszego rodzaju kolonialnego rasizmu” (s. 224), choć o traktowaniu w ChRL studiujących tamże Afrykanów napisać można było dużo więcej. Zdumiewają poza tym środki (i kwoty) pompowane przez ekipę Mao w kontynent uważany za najmniej istotny w zimnej wojnie, ale o tym za chwilę.

Odnośnie do Wietnamu i Kambodży symptomatyczne wydaje się podkreślenie przez Autorkę (za Andrew Merta), iż bez Pekinu reżim czerwonych Khmerów w Phnom Penh bez Pekinu „nie przetrwałby nawet tygodnia” (s. 261). Ponieważ także w Polsce związki reżimu Pol Pot'a z ChRL (już kooperującą z USA i rozpoczynającą demaoizację) usiłowano bagatelizować, przytoczone dowody, skądinąd zresztą znane, zasługują na uwagę. Podobnie jak fakt, iż mniej obłędny, ale także krwiożerczy terror w Wietnamie Północnym był również wzorowany na państwie Mao. Lovell podkreśla, że ChRL, której ludność umierała z głodu, dostarczyła ekipie w Hanoi pomoc wartą 20 mld (!)

dolarów; nie wymienia wszakże liczby zainstalowanych w kraju Ho Chi Minha chińskich żołnierzy: otóż było ich 320 tys. Wspominając (słusznie) o odwiecznej rywalizacji wietnamsko-chińskiej i o błyskawicznym (po wycofaniu wojsk USA) pogorszeniu się stosunków między sąsiadami, nie stawia wszakże pytania, które nasuwa się samo: dlaczego Mao wyteżał przez dekady siły, by umożliwić podbój Indochin przez państwo, które wyrosnąć musiało na wrogiego Chinom sojusznika ZSRR? (Dodać można, że po rozpadzie tego ostatniego wciąż komunistyczne Hanoi rozpoczęło antychińską kooperację ze... Stanami Zjednoczonymi).

Omawiane w rozdziale VIII zafascynowanie Zachodu komunistycznymi Chinami to może najbardziej znany (aczkolwiek niekoniecznie w Polsce) zagraniczny aspekt maoizmu. Uwielbienie dla Chin sięgało tak daleko, że radykalne feministki nie wahały się interpretować koszmarnego zwyczaju krepowania Chinkom stóp jako „symbolu kobiecej władzy” (sic!; s. 313), luminarze paryskiego maja 1968 r. postrzegali zaś „rewolucję kulturalną” jako przejęcie steru w Pekinie przez studentów. Słów zachwytu dla skrajnie zmilitaryzowanego reżimu, forsującego przy tym skrajnie purytańską etykę seksualną, nie szczędzili zwłaszcza pacyfiści i hipisi. Uwielbienie admiratorów hasła „nie wierz nikomu po trzydziestce” dla blisko osiemdziesięcioletniego tyraństwa jest symptomatyczne, ale ta część pracy dorzuca najmniej nowego, choć dla polskiego czytelnika może być odkrywcza.

Rozdział o Indiach, napisany w oparciu o (często trudno dostępną) literaturę przedmiotu i wywiady przeprowadzane na miejscu, należy do lepszych w książce. Dobrze uchwycony jest paradoks żywotności maoizmu w państwie, którego elity boją się Chin i uważają za wroga potencjalnie groźniejszego niż Pakistan i islamscy dżihadysty (Pekin oskarżany jest zresztą o wspieranie obywateli). Lovell słusznie odnosi się do indyjskiej „największej demokracji świata” ze sceptycyzmem, wskazując na akty przemocy władz centralnych i ich armii wobec mniejszości etnicznych. Problem w tym, iż (na pewno wbrew jej intencjom) czytelnik odnieść może wrażenie, że maoistowska partyzantka jest jedynym obrońcą takich uciśnionych. Czasami zbliża się to do narracji potępianej przez nią (łagodnie) sławnej indyjskiej pisarki Arundhati Roy, która wiedząc doskonale, iż „gdyby maoiści doszli do władzy, byłaby pierwszą powieszoną osobą” (s. 403) z nienawiści do rządu (i Zachodu), gotowa jest jednak przyznać im wyższość moralną nad przeciwnikami. (*Nota bene* jeden z zarzutów wobec państwa indyjskiego stanowi to, że ma być ono „neoliberealne” [oczywiście gospodarczo, s. 401]). Podobne wahania cechują opowieść o Nepalu, jedynym kraju świata, gdzie maoiści doszli do władzy za pomocą wyborczej kartki (autorka słusznie ma wątpliwości co do nieskazitelnego charakteru tych wyborów, s. 429). Opisy dyskryminacji, zwłaszcza kobiet i dalitów, są tak przejmujące, że czytelnik zaczyna odczuwać sympatię wobec „towarzyszki Kamali, maoistowskiej komendantki podczas wojny domowej” (s. 424), która z przejściem opowiada Autorce o swym pragnieniu edukacji i o ślubie z miłości („ślubowaliśmy zawsze przedkładać interes partii ponad nasz własny interes osobisty i nigdy nie zdradzać partii”, s. 426). Z tym wszystkim kontrastuje uwaga, iż „dowody na skutki rządów Mao, pod postacią obozów uchodźców tybetańskich w Dolinie Katmandu, były pod samymi nosami jego nepalskich adoratorów” (s. 418).

Ostatni rozdział o postmaoistowskich (czy „niby-maoistowskich”) Chinach jest również nader ciekawy i uderza w wiele mitów wokół współczesnej ChRL. Zastanawia swoisty renesans maoizmu nie wśród „zwykłych ludzi”, mogących tęsknić do egalitaryzmu (cenna jest uwaga, że tzw. wskaźnik Giniego dla Chin sięga 0,61, gdy „każdy wskaźnik powyżej 0,40 sugeruje skrajną nierówność w dochodach”, s. 509), ale wśród

elit; otóż krytyka partii rządzącej prowadzona z neomaoistowskich pozycji spotyka się z zadziwiającą wyrozumiałością ze strony przymierzającego się do dożywotniej władzy Xi Jinpinga. Owo tolerowanie neomaoistów ze strony reżimu bezlitosnego dla niekontrolowanego aktywizmu w (bardzo szeroko rozumianej) polityce jest nader znamienne.

Zaskakuje brak wyeksponowania Albanii, której związki z ChRL były doprawdy wyjątkowe, a która (dysponując – w przeciwieństwie do ChRL – miejscem w ONZ) służyła jako trybuna do propagowania poglądów Pekinu. Wydaje się, iż ten leżący w polu widzenia Włoch europejski kraj jest dla badaczy zachodnich bardziej egzotyczny niż Chiny.

Globalny zasięg oddziaływania maoizmu uświadamia przy tym fakt, który Autorka zresztą od czasu do czasu jak najśluszniej podkreśla. Oto władcy ChRL, którzy objęli władzę po niemal czterdziestoletniej (licząc od 1911 r.) wyniszczającej wojnie domowej i stali przed herkulesowym zadaniem odbudowy olbrzymiego i niezmiernie biednego kraju, poświęcali mnóstwo energii i pieniędzy na propagowanie utopijnej ideologii. Działania w Indochinach czy Indiach (z którymi stoczono krótką wojnę w 1962 r.) można by jeszcze politycznie uzasadniać; ale jaki sens miało inwestowanie w „rewolucjonistów” w Kamerunie czy... w Skandynawii? Jakież mogły tam istnieć chińskie „interesy strategiczne”? A jednak w wypadku wielu krajów afrykańskich chińska „pomoc”, i to nie relatywnie, a w liczbach bezwzględnych, była większa niż ta udzielana przez o ileż bogatszy ZSSR (por. s. 205), a przy tym przekazywano ją, gdy ChRL porażona została (wywołanym poczynaniami kierownictwa) największym głodem w dziejach ludzkości. Tymczasem w wielu podręcznikach (w tym w monumentalnej *The Cambridge History of China*) podkreśla się, że ChRL, w przeciwieństwie do Sowietów, jakoby nie angażowała się w działania poza swymi granicami...

*Summa summarum*, mimo wszelkich mankamentów praca Julii Lovell jest nader udaną, a może nawet i wybitną próbą syntezy tytułowego fenomenu. Pod tym względem góruje ona zdecydowanie nad swoimi poprzedniczkami. Dzieło to ma jednak jeszcze jedną cechę aspirujących do miana anglosaskich prac naukowych i nie jest to niestety cecha zbyt fortunna. Ponieważ traktuje o zjawisku, przywódcy i kraju zwalczanym (do czasu) przez Stany Zjednoczone, Autorka czuje się zobowiązana do wielokrotnego upewniania czytelnika, że na pewno nie stoi po stronie zwalczanego przez Mao „zachodniego imperializmu”. Dezawuuje więc głośną w dobie wojny koreańskiej pracę Edwarda Huntera *Brain-washing in Red China*, zapewniając wręcz, że osławione „pranie mózgow” to dzieło zimnowojennej propagandy (s. 102 i n.) i dopiero po przebyciu trzydziestu paru stron pracy zaskoczony czytelnik dowiadyuje się, iż „istnieje wystarczająco dużo dowodów sugerujących, że nie było ono jedynie cynicznym wymysłem Huntera – ten termin faktycznie był w nieformalnym obiegu w Chinach” (s. 134; nieco później możemy się dowiedzieć, jak ważną rolę w chińskich obozach odgrywała „reedukacja”). Oburza ją „zarządzone w dobie McCarthy’ego” odsunięcie od posad rządowych tak „wybitnych intelektualistów”, jak John Service czy Owen Lattimore (ten ostatni po opuszczeniu USA stworzyć miał w Londynie „wspaniały Wydział Studiów Wschodnioazjatyckich”) – acz sama pisała wcześniej, iż byli to zaślepieni wielbiele Mao, którzy swoimi radami na pewno nie przysłużyli się ojczyźnie, a jako naukowcy mogli wszak działać nadal. Ubolewanie, iż „Stany Zjednoczone z całą pewnością do dziś cierpią z powodu [...] konsekwencji” tych dymisji, zestawia warto z uwagą na s. 73 o „pewnym urzędniku amerykańskiego Departamentu Stanu, [...] który pomagał w potajnym udostępnianiu komunistycznym sympatykom planów bitewnych Czang Kaj-szeka” i o pozostającym pod urokiem Service’a słynnym

gen. George'u Marshallu, który podczas próby mediacji między Mao a Czang Kaj-szekiem „wyjawiał Zhou [Enlaiowi] istotne informacje wywiadowcze” (s. 91). Service, Lattimore *et consortes* przyczynili się waleśnie do porzucenia kuomintangowskich Chin przez Waszyngton i w rezultacie do triumfu komunistów w Chinach, co z dzisiejszej perspektywy jest bez cienia wątpliwości największą polityczną klęską USA w całej ich historii. Z powodu zwycięstwa sprawy, którą wspierali wspomniani przez Autorkę intelektualiści, cierpią dziś nie tylko Stany Zjednoczone, ale też spora część świata.

Przykładów takiego sposobu myślenia można przytoczyć więcej. Na s. 121 Autorka pisze: „amerykańscy obserwatorzy świata komunistycznego byli przekonani, że za wojną koreańską stał chińsko-sowiecko-koreański sojusz [...] pragnący zniszczyć wolny świat” – w takim tonie, jakby owego sojuszu formalnie i faktycznie nie zawarto (14 II 1950 r.), i konkluduje, że „w żadnym razie więc wojna koreańska nie udowodniła istnienia zwartego sojuszu Mao, Stalina i Kima” (s. 123), choć alians ten dotrwał co najmniej do śmierci Stalina, a istniejące w nim tarcia nie były większe niż w każdym innym przymierzu (łącznie z amerykańsko-brytyjskim). Sugeruje (s. 104), iż atakując Koreę Południową w 1950 r., komuniści tylko o włos uprzedzili analogiczne zamiary prezydenta Południa, Syngmana Rhee (choć ten nie posiadał sił zbrojnych, tylko policyjne), powołując się przy tym na kuriozalne prace wielbiiciela Północy, Bruce'a Cumingsa. Jej wywody brzmią czasami tak, jakby przywódcy Zachodu niesłusznie przeceniali zagrożenie chińskie (acz Biały Dom podczas zimnej wojny koncentrował gros uwagi zawsze na Moskwie, nie Pekinie). Na przykład na s. 245 jest mowa o „zaślepieniu” ekipy Dwighta Eisenhowera i Lyndona Johnsona odnośnie do apetytów ChRL, by dwie strony dalej przeczytać z lekkim zdumieniem, iż (jednak) „choć dziś zdyskredytowana, teoria domina dość trafnie podsumowywała ambicje chińskich komunistów co do Indochin” (s. 248). Jednocześnie jako „niepojęta” określona jest „decyzja USA by udzielić poparcia insurekcji wypędzonych czerwonych Khmerów w latach 80.” (s. 245). Otóż wycieńczeni już Czerwoni Khmerzy walczyli wtedy z Wietnamem popieranym przez ZSRR; jeśli poparcie ich było moralnie odrażające (a było), to tak samo określić należy poparcie Stalina przez Franklina Delano Roosevelta w 1941 r. i Mao przez Richarda Nixona w 1972 r.

Jak przystało na Amerykankę, Julia Lovell ma też niezmiernie ponurą wizję brytyjskiego (i zresztą jakiegokolwiek) kolonializmu, o którym napomyka tak, jakby stanowił on zbrodnię porównywalną z tytułowym fenomenem. Niemal rytualnie wdycha, iż ten ostatni miał sukcesy, bo Indie naznaczone były przez kolonializm brytyjski, USA – rasizm, Niemcy i Włochy – przez faszyzm (s. 326) – aczkolwiek ewentualne argumenty *à rebours* (iż twarda władza kolonialna zapobiegła sukcesom zbrodniczego komunizmu etc.) zapewne by ją oburzyły. Na s. 114 stwierdza, iż zasady brytyjskich zarządców Malajów „sprowadzały się do hasła «Azjatów nie przyjmujemy»” (jakim cudem więc Brytyjczycy znaleźli w regionie oddanych współpracowników i komu przekazali władzę?). Rozbicie przez wojska JKM miejscowych komunistów (o czym Autorka wcale obszernie mówi) możliwe było tylko dzięki takiemu pozyskaniu większości mieszkańców. (Nawiasem mówiąc, gdyby brytyjską taktykę wojenną naprawdę naśladowali Amerykanie w Wietnamie – jak przekonuje Lovell na tejże stronie – to nie ponieśliby tam klęski). O władzach kolonialnych pisze tonem moralizatorskiej wyższości („brytyjscy władcy Bengalów”, s. 371 i n.). I tylko mimochodem dowiadujemy się, iż najazd wojsk demokratycznych Indii na Hajdarabad w 1948 r. kosztował życie 4 tys. tylko miejscowych komunistów – takiego rezultatu władze brytyjskie nie osiągnęły na kontynencie nigdy po sławnym Wielkim Buncie z 1857 r.

Błędów jako takich jest niewiele, a pamiętać należy, iż mówimy o wielkoformatowym tomie liczącym prawie pół tysiąca stron tekstu zasadniczego (dalszą setkę zajmują zestawienie chronologiczne, przypisy i bibliografia). Nie występują tu błędy znacznego kalibru. Czang Kaj-szek nie był nigdy generalissimusem, choć tak go nagminnie na Zachodzie tytułowano, a przed 1943 r. nie był nawet prezydentem Chin (s. 75). Nie wypowiedział też Japonii wojny w 1937 r. (s. 494), bowiem – abstrahując od faktu, iż to on właśnie został napadnięty – ze skomplikowanych względów natury prawnomiędzynarodowej nie mógł istniejącego *de facto* stanu wojny ogłosić; stało się to formalnie dopiero 9 XII 1941 r. Nie jest prawdą, iż podczas jedyne go spotkania z Mao „Stalin czynił mu afronty i go ignorował” (s. 143); zmyślono to retrospektywnie w dobie konfliktu chińsko-sowieckiego. Zachodnia Nowa Gwinea nie mogła być przed inwazją indonezyjską „pod okupacją holenderską” (chyba że uznamy każdy kolonializm *ex definitione* za nielegalny), gdyż to właśnie Indonezja nie miała do niej żadnych praw (dał je *post factum* raczej fikcyjny plebiscyt). Pływacki maraton Mao w Yangzi odbył się nie w 1956 (s. 184), ale w 1965 r., lecz to najprawdopodobniej tzw. czeski błąd. Na sowiecki prewencyjny atak na chińskie instalacje atomowe nie zgodzili się nie „jej [Moskwy] sojusznicy” (s. 159), ale sondowani w tej sprawie Amerykanie. „Najbardziej światłe” małżeńskie prawo ChRL, „które dawało mężczyznom i kobietom takie same prawa do wnoszenia o rozwód” (s. 129), było niemal dokładnym przepisaniem prawa ogłoszonego w 1931 r. przez Czang Kaj-szeka. Określanie Mao przez Chruszczowa mianem „rozwalonego kalosza” (s. 150) miało (wulgarny) podtekst erotyczny, a nie było tylko porównaniem do „kieskiej jakości obuwia”. Natomiast przy określeniu Lin Biao, przelotnego następcy Mao, mianem „wojskowego geniusza” (s. 145) warto byłoby dorzucić, iż wódz ten uważał pięciokrotną przewagę liczebną za niezbędny warunek do rozpoczęcia natarcia: w tych warunkach nietrudno być arcystrategiem.

Osobna uwaga dotyczyć musi polskiego przekładu (piszący te słowa przeczytał najpierw książkę Lovell w oryginale). W zasadniczym swym zrebie jest on niezły i pozwała na potoczystą lekturę. Od czasu do czasu natykamy się wszakże na osobliwe sformułowania, w rodzaju „globalna bojowniczność Chin” (chyba wojowniczność, s. 163) czy „pod postacią obozów uchodźców” (s. 418, powinno być w postaci). *Curiosum* jest prowadzone przez maccartystów „polowanie na chińskie ręce” (s. 132); *China hands* to w zawodowym żargonie dyplomatów specjaliści (czy spece) od Chin. Sformułowanie ze s. 502, iż Nixon bombarduje Kambodżę, oskarżając ją, „że kraj ten toleruje wietnamskie obozy komunistyczne”, sugeruje humanitarną akcję przeciw obozom koncentracyjnym; w rzeczywistości chodziło o (wojskowe) bazy.

Owe krytyczne uwagi (przy czym te odnośnie do przekładu nie obciążają rzecz jasna Autorki) nie mogą jednak przesłonić wielkich walorów recenzowanego tomu. Dobrze skonstruowany i sugestywnie napisany, oparty na imponującej liczbie źródeł (którymi w tym wypadku są opracowania, wywiady i prasa), właściwie nie ma odpowiednika w literaturze przedmiotu. Jego ogromny walor stanowi przy tym bezwzględnie negatywny stosunek do tytułowej idei oraz jej twórcy, „dyktatora mającego na sumieniu więcej ofiar niż Hitler i Stalin pospołu” (informacja na tylnej stronie okładki). Także konkluzje są całkowicie słuszne. Lovell podkreśla, iż „maoizm pozostaje niedoceniony, nie tylko jako fenomen chiński, ale i światowy” (s. 486), że w Chinach „był brutalnie nietolerancyjny wobec praw mniejszości” (s. 488) i że „zarówno w Chinach jak i gdzie indziej to właśnie biedota wiejska cierpiała najwięcej z powodu jego teorii i praktyki” (ibidem; przywódcami „ludowego” ruchu byli niemal wyłącznie inteligenci). Na kartach pracy możemy wreszcie znaleźć wiele pysznych portretów ważnych, a mało



znanych u nas postaci – choćby „postępowego” władcy Kambodży księcia Sihanouka, słusznie porównanego na s. 270 do króla Juliana z popularnego filmu *Madagaskar*.

Za udostępnienie tego dzieła polskiemu czytelnikowi (mimo siermiężnej okładki, sprawiającej wrażenie, że książce ktoś ukradł obwolutę) Państwowemu Instytutowi Wydawniczemu należy się wdzięczność. A raczej należałaby, gdyby nie jeden fakt. Otóż potężny wolumin, stanowiący syntezę wielkiego ruchu i idei politycznej w skali (jak głosi podtytuł) globalnej, pozbawiony jest indeksu nawet nazwisk (charakter książki czyniłby nader użytecznym także indeks geograficzny, jeśli nie rzeczowy). Obniża to ogromnie użyteczność dzieła dla chcącego z niego korzystać specjalisty (i nawiasem mówiąc, wybitnie utrudnia pisanie recenzji...). Najwidoczniej wydawniczo nie ma rzeczy doskonałych.

Jakub Polit

Kraków

Dorota Sula, *Szkice z historii Konzentrationslager Gross-Rosen*, Wałbrzych 2019, Wydawnictwo Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy, ss. 203

Biorąc do ręki publikację Doroty Suli, czytelnik ma pewność, że to produkt najwyższej jakości. Tak też jest w tym wypadku. Omawiana pozycja to praca *stricte* naukowa, opatrzona niezbędnym aparatem naukowym (o czym poniżej) oraz będąca przedmiotem recenzji wydawniczych: prof. dr. hab. Jana Szilinga z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i dr. hab. Aleksandra Lasika z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Autorka, posiadająca stopień doktora habilitowanego, jest pracownikiem naukowym Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy – dawniej nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady (1940–1945). Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół problematyki obozów koncentracyjnych oraz przesiedleń i deportacji ludności polskiej w Rosji i ZSRR.

W 2020 r. praca ta ukazała się również w wersji anglojęzycznej, co zapewne przyczyni się do poszerzenia kręgu odbiorców i pozwoli na zainteresowanie tą problematyką badaczy zagranicznych<sup>1</sup>.

Książki nie należy ujmować w prostych kategoriach, bowiem jest to jedna z tych pozycji, które stanowić powinny obowiązkową lekturę nie tylko dla zawodowych historyków. Jej wydźwięk emocjonalny, nie bez znaczenia, istnieje dzięki rzetelnemu opracowaniu naukowemu i bogatemu doświadczeniu autorki. To niewątpliwie solidna praca naukowa nakreślona doskonałym piórem badaczki.

Jak możemy przeczytać we wstępie, książka zawiera wyniki dotychczasowych badań, które ukazywały się w pracach zbiorowych w latach 2010–2017. To ważna pozycja naukowa, gdyż odczuwamy znaczny brak publikacji i opracowań dotyczących KL Gross-Rosen zarówno tych polskich, jak i zagranicznych – niemieckich, o czym autorka pisze we wstępie (s. 10–11). W mojej ocenie nie może to dziwić, bowiem obóz Gross-Rosen, pozostaje w cieniu Auschwitz, jako symbolu Holocaustu i zagłady setek tysięcy ludzi różnych narodowości. Dlatego też każda praca, a w szczególności naukowa i wnosząca nowe spojrzenie na tę problematykę, jest niezwykle cenna.

---

<sup>1</sup> D. Sula, *Sketches of the History of Konzentrationslager Gross-Rosen*, Wałbrzych 2020.

Jak zaznacza Sula, podstawę wcześniejszych opracowań stanowiły kwerendy w polskich i zagranicznych archiwach i bibliotekach, w tym Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Żydowskim Instytucie Historycznym, Archiwum Państwowym we Wrocławiu, a także w placówkach w Jerozolimie, Moskwie, Pradze, Ludwigsburgu czy Waszyngtonie.

Stąd też należy traktować tę publikację jako całościowy i poruszający najistotniejsze kwestie zbiór informacji dotyczących byłego niemieckiego obozu w Rogoźnicy. Praca ma układ problemowo-chronologiczny i składa się z pięciu rozdziałów: I. „KL Gross-Rosen – element nazistowskiej gospodarki”, II. „Więźniowie”, III. „Jeńcy wojenni w obozie”, IV. „Kontakty więźniów ze światem zewnętrznym”, V. „Rewiry obozowe”, VI. „Śmiertelność”, a także wstępu, zakończenia, wykazu skrótów, streszczeń w języku angielskim i niemieckim, bibliografii, słownika niemieckich nazw występujących w tekście oraz aneksu. Należy zaznaczyć, że autorka pisząc o KL Gross-Rosen, traktuje go jako obóz macierzysty ze wszystkimi jego filiami.

Praca bogata jest w materiał ilustracyjny w postaci zdjęć oryginalnych dokumentów obozowych, które stanowią składową narracji. W tekście pojawia się sporo cytatów ze wspomnień ocalałych. Co ważne, są one doskonałym dopełnieniem tekstu, unaocniają tamte wydarzenia. Autorka dobrze wyważa proporcje, tak że czytelnik nie ma wrażenia, iż historyk „zasłania się źródłami”.

Rozdział I, traktujący o obozie jako elemencie nazistowskiej gospodarki (do czego powrócę w dalszej części tekstu), jest według mnie najistotniejszy, gdyż porusza ważny, a dotąd mało znany problem Konzentrationslager jako składowej narodowo-socjalistycznej gospodarki. Autorka pokazuje ofiary jako „niewolników” III Rzeszy.

Kolejne dwa rozdziały traktują o więźniach, w tym szczególnie o jeńcach wojennych. Sula poruszyła także tematykę osób młodocianych i tzw. aspołecznych. Na uwagę zasługuje również specjalna kategoria więźniów politycznych – powstańców śląskich i działaczy plebiscytowych z międzywojnia. Interesujący jest także rozdział dotyczący kontaktów ze światem pozaobozowym, czyli „przestrzeni”, w której stykały się dwie rzeczywistości – lagrowa i codzienna. Z kolei przedostatni rozdział opisuje obozowe rewiry, czyli szpitale, w których nieustanną, nierówną walkę o uratowanie życia prowadzili lekarze-więźniowie, bez niezbędnych leków, środków medycznych, przy wszechobecnym i zobojętniałym podejściu do życia ludzkiego.

W ostatnim rozdziale badaczka porusza trudną kwestię śmierci, w tym jej przyczyn, bilansu oraz tego, co działo się z doczesnymi ludzkimi szczątkami. Jest to na wskroś fragment emocjonalny i pozostawiający czytelnikowi wiele pytań i przemyśleń o charakterze ostatecznym.

Obszerną podstawę stanowią źródła archiwalne proveniencji zarówno polskiej<sup>2</sup>, jak i niemieckiej<sup>3</sup>, rosyjskiej<sup>4</sup>, czeskiej, amerykańskiej<sup>5</sup> oraz izraelskiej<sup>6</sup>. Ponadto

<sup>2</sup> Archiwum Muzeum Gross-Rosen, Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Żydowski Instytut Historyczny, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

<sup>3</sup> Bundesarchiv Ludwigsburg (Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen).

<sup>4</sup> Государственный архив Российской Федерации w Moskwie, Российский Государственный Военный Архив w Moskwie.

<sup>5</sup> United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie.

<sup>6</sup> Yad Vashem Archives w Jerozolimie.

w recenzowanej pracy wykorzystano szereg pamiętników, wspomnień, a także opracowań. Natomiast brakuje źródła mówionego w postaci wywiadów, co zapewne wynika z braku świadków tamtych wydarzeń. Niemniej jednak *oral history* zawsze wzbogaca wartość i narrację tekstu.

KL Gross-Rosen stanowił niewątpliwie ważną składową niemieckiej i nazistowskiej gospodarki. Rogoźnica, niewielka miejscowość położona na Dolnym Śląsku, w której powstał obóz, znana jest z bogatych pokładów granitu. Do dzisiaj w społecznej świadomości funkcjonuje strzegomski granit. A miejscowości te są od siebie oddalone o niespełna 10 km drogi. Dlatego też niemieckie przedsiębiorstwo Deutsche Erd- und Steinwerke GmbH (DESt.) zdecydowało się na zakup nowego kamieniołomu w Gross-Rosen. W niedługim czasie okazało się, że etatowi pracownicy są niewystarczający i należy rozwiązać jak najszybciej ten problem. Stąd też w 1940 r. podjęto decyzję o utworzeniu nieopodal kamieniołomu filii obozu KL Sachsenhausen – nazwanej Arbeitslager Gross-Rosen, w której wykorzystano siłę roboczą więźniów. Niedługo, bo 1 V 1941 r. obóz stał się samodzielną jednostką. Wszystko to wiązało się z wielkimi planami budowlanymi, takimi jak choćby przebudowa Berlina, a co za tym idzie – potrzebowano materiału.

Nie jest moją rolą opisywać tutaj szczegółowo zagadnienia obozu ani tym bardziej kwestii nazistowskiej gospodarki<sup>7</sup>, jednakże chcę pokazać, iż powstanie tego obozu zostało podyktowane w dużej mierze względami czysto ekonomicznymi. Z tego też samoistnie wynikał drugi cel, czyli eksterminacja poprzez pracę. Jak pisze badaczka: „[...] w latach 1943–1944 [KL Gross-Rosen – G.Sz.] stał się rezerwuarem znaczącego zasobu sił roboczych. Więźniowie pracowali na rzecz co najmniej 209 firm, wśród których znajdowały się wielkie koncerny. Warto wspomnieć, że część z nich, jak AEG (Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft), AskaniaWerke A.G., Philips czy Siemens nadal istnieją” (s. 42).

Sula porusza w swojej książce (s. 39) sprawę powstania Arbeitslager Riese jako podobozu Gross-Rosen. Zadaniem więźniów była budowa kilku kompleksów o charakterze militarnym bądź gospodarczym, z których większość znajdowała się w Górach Sowich, a dokładniej w specjalnie wydrążonych tunelach, i hal, które do dzisiaj stanowią obiekt zainteresowania badaczy i poszukiwaczy zagadek historii. Niemniej jednak informacje te dla czytelnika wydają się dość skąpo przedstawione. Warto by opisać, czym był plan budowy Riese, jak wyglądała praca więźniów i poruszyć tematykę przeznaczenia tych obiektów, tym bardziej że od 1944 r. budowę nadzorowała Organizacja Todt. Domysłów pojawia się niemało, a większość publikacji to prace powierzchniowe, popularnonaukowe lub stanowiące przyczynek do badań<sup>8</sup>. Jest to tym bardziej istotne, że kwestia ta łączy się bezpośrednio z historią obozu i jego gospodarczym przeznaczeniem.

Badaczka zauważa istotny problem badawczy: powojenne losy ocalałych (s. 68). Zaznacza, że problem psychiki i przystosowania się do powojennej rzeczywistości był trudny dla tych, którzy przeżyli. Zdaje sobie ona również sprawę, że są to zagadnienia, na które trudno znaleźć odpowiedź. To ważne, że porusza ona problem psychohistorii

<sup>7</sup> Zainteresowanych odsyłam do książki Adama Toozego, *Cena zniszczenia. Wzrost i załamanie nazistowskiej gospodarki*, Oświęcim 2017.

<sup>8</sup> Zob. np.: P. Kruszyński, *Podziemia w Górach Sowich i Zamku Książ*, Wałbrzych 1989; J.M. Kowalski, J.R. Kudelski, Z. Rekuć, *Tajemnica „Riese”. Na tropach największej kwatery Hitlera*, Łódź 2002; Z. Dawidowicz, *„Riese” – hitlerowskie podziemia śmierci*, Kraków 2007.

pojedynczych osób. Może warto opracować kwestionariusz badawczy i na podstawie dostępnych źródeł, w większości już pisanych, spróbować stworzyć socjologiczny i psychologiczny portret byłych więźniów KL Gross-Rosen? To niewątpliwie ciekawe, a zarazem trudne wyzwanie badawcze, gdyż wymaga interdyscyplinarności i nowego spojrzenia na źródła, a może i poszukiwania nowych.

W rozdziale poświęconym więźniom Sula akcentuje nowy problem badawczy, którym powinno być ukazanie ucieczek więźniów z KL Gross-Rosen. Opisuje ona przypadek Franciszka Knappa (s. 74–75), któremu udało się wydostać z podobozu. Stwierdza również, że jego biografia może stanowić źródło do kolejnych badań, tych choćby w zakresie byłych powstańców śląskich.

Pisząc o jeńcach wojennych w Gross-Rosen, Sula szeroko i niezwykle rzetelnie przedstawia problematykę jeńców sowieckich, dając tym samym kolejny obraz działalności obozów koncentracyjnych. Na uwagę zwraca jednak kolejny podrozdział, w którym omówiono losy więźniów pochodzenia włoskiego, którzy dostali się do Gross-Rosen jako żołnierze walczący z Niemcami po stronie marszałka Pietra Badoglio. Ten mało znany fragment historii został doskonale opracowany i przedstawiony przez badaczkę. Wykorzystała ona przy tym oprócz opracowań i materiałów archiwalnych pracę magisterską włoskiego autora Antonia Zanfrogniniego, zatytułowaną *L'internamento degli italiani nel campo di Gross-Rosen (Silesia 1940–1945)*<sup>9</sup>.

Zwracam uwagę na kilka elementów wymagających uściślenia, m.in. autorka stosuje sformułowanie „kampania wrześniowa” (s. 18 i 70), co jest dość powszechne, jednakże w mojej ocenie nie dość precyzyjne i nieoddające pełni zagadnienia. Ale to problem poboczny<sup>10</sup>.

Dziwne wydaje się również określenie przez badaczkę Zabłocia jako przedmieścia Krakowa (s. 130, przypis 73). Jest to nieprecyzyjne, gdyż samo Zabłocie stanowi obecnie integralną część miasta. Terminem takim można określić Zabłocie jako historyczną część miasta.

Niefortunne wydaje się też sformułowanie „700 więźniów z «listy Schindlera»” (s. 61), bowiem przywodzi na myśl tytuł filmu w reżyserii Stevena Spielberga. Znacznie lepiej byłoby zastosować termin historyczny, czyli *Schindlerjuden* (Żydzi Schindlera).

Sula w dwóch dostrzeżonych przeze mnie przypadkach powołuje się w przypisach na niemiecką wersję Wikipedii (s. 69, przypis 99 i s. 169, przypis 15). Poza tym, że nie zostały podane daty dostępu (podobnie jak w przypisach: 116, s. 74–75 i 132, s. 78), wydaje mi się, że Wikipedia nie powinna stanowić źródła w pracy naukowej. Mimo że staje się ona coraz bardziej profesjonalna (zawiera przypisy i źródła), to dalej nie jest opracowaniem w rozumieniu badawczym. Jeżeli już się z niej korzysta, to warto opatrzyć to komentarzem.

W jednym ze wspomnień, autorstwa Franciszka Hołuba, czytamy, że „Gdy wkroczyła Armia Radziecka więźniowie mogli pieszo wracać do domu lub czekać na furmanki, które odwiozą ich do szpitala” (s. 88). Problem w tym, mimo że to cytata, że autorka winna dodać komentarz, iż termin „Armia Radziecka” został użyty

<sup>9</sup> Praca dyplomowa napisana na Uniwersytecie w Bolonii pod kierunkiem prof. Dianella Gaglianiego. Por. A. Zanfrognini, *L'internamento degli italiani nel campo di Gross-Rosen (Silesia 1940–1945)*, „Storicamente” 2005, nr 74.

<sup>10</sup> Zainteresowanych odsyłam do tekstu: W. Rezmer, *Problem terminologiczny: kampania wrześniowa – wojna obronna Polski – kampania polska 1939 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojсковy” 2009, t. X, nr 3, s. 117–124.

nieprawidłowo, gdyż takowej wtedy jeszcze nie było, bowiem nazwę tę stosowano dopiero od początku 1946 r., a opisane wydarzenia miały miejsce rok wcześniej.

Opisując kontakty więźniów z ludnością cywilną, badaczka stwierdza: „Bezsprzecznie «uprzywilejowani» byli więźniowie – obywatele polscy, którzy trafili do obozów koncentracyjnych znajdujących się na terenie okupowanych ziem polskich. W KL Auschwitz i na Majdanku zorganizowano sprawną siatkę kontaktową [...]. Natomiast zdecydowanie gorzej było w obozach położonych na terenach etnicznie niemieckich, gdzie ludność cywilna była zastraszana” (s. 111).

Myślę, że przydałoby się zaznaczyć, pisząc o ziemiach okupowanych, że Auschwitz i Majdanek znajdowały się w dwóch różnych sytuacjach, bowiem Auschwitz leżało na ziemiach wcielonych do Rzeszy, a Majdanek – Lublin na terenach Generalnego Gubernatorstwa. To dwa różne systemy sprawowania polityki i praktyki okupacyjnej. Stąd też nie jest to błąd, a niedopowiedzenie. Ważniejsza wydaje mi się kwestia porównywania sytuacji więźniów w obozach na ziemiach niemieckich i polskich. W mojej ocenie to dość nieostrożne działanie, gdyż specyfika powstania i funkcjonowania Gross-Rosen i Auschwitz była różna. Nie można też pisać, że tylko ludność cywilna na terenach niemieckich była zastraszana, bowiem taka sytuacja miała też miejsce na terenach okupowanych.

Na drobną korektę zasługuje również wytłumaczenie pojęcia „rewir”. W rozdziale V, który traktuje o rewirach obozowych, wyjaśnienie tego terminu, a raczej wskazanie, dlaczego tak nazywano szpitale obozowe, znajduje się dopiero na czwartej stronie (s. 142). Zasadne byłoby więc przeniesienie go na początek omawianej problematyki. W tym samym rozdziale autorka przybliżyła postać lekarza Józefa Fritza. W tekście czytamy, że „z chorymi pozostał, pochodzący ze Lwowa, dr Józef Fritz, który przed wojną wydał kilka prac z historii medycyny” (s. 163). Stąd też rodzi się pytanie, jakie znaczenie miały te prace z historii medycyny, skoro zostały tutaj przywołane, a ponadto w przypisie nie znajdujemy tytułów. Jest to drobna kwestia, jednak czytelnik chciałby wiedzieć, o jakich pracach mowa.

Autorka ma świadomość, że w książce niektóre problemy zostały uproszczone, a jej praca stanowi asumpt do dalszych, poszerzonych badań, być może coś w rodzaju węzłowych zagadnień. Jako doświadczony historyk i wieloletni pracownik Muzeum Gross-Rosen doskonale zdaje sobie sprawę, że pisząc o obozie, ukazuje tak naprawdę tragiczną historię losów pojedynczych osób. Tak też jest w przypadku tej pracy, gdzie badaczka wyraźnie to podkreśla. To ważne, bowiem w rozważaniach dotyczących obozów zagłady przewodnią kwestią pozostają ludzkie cierpienie i śmierć. W pracy odnajdujemy wiele nowych pytań badawczych, które – miejmy nadzieję – zostaną opracowane w przyszłości.

Recenzowana książka, pomimo nielicznych drobnych uchybień, jest pozycją bardzo dobrą i bardzo potrzebną z kilku powodów. Po pierwsze, wypełnia ona sporą lukę badawczą w tematyce KL Gross-Rosen i szerzej – niemieckiej gospodarki wojennej, o której wspominałem powyżej. Po drugie, publikacja, oprócz nowych wątków, systematyzuje najważniejsze zagadnienia dotyczące tego obozu i może stanowić „podręcznik” dla osób poszukujących informacji o tym miejscu. Dla mnie najważniejszą kwestią jest jednak to, że książka ukazuje doskonały warsztat badawczy Autorki, w tym niezwykle bogatą podstawę źródłową, ponadto napisana doskonałym językiem, który charakteryzuje wszystkie prace Doroty Suli.

Chcę podkreślić, że jest to opracowanie, które spełnia wszystkie kryteria dobrej pracy naukowej. Autorka prowadzi nas przez najważniejsze zagadnienia, robiąc to w sposób przystępny dla czytelnika.

Na koniec dodam, że książka jest udostępniona w formacie PDF w Internecie, dzięki czemu staje się powszechna. Autorka pragnie tym samym, aby wyniki jej poszukiwań zostały szeroko rozpowszechnione. Swoim działaniem oddaje hołd wszystkim, którzy przeszli przez ten nieludzki świat.

Gabriel Szuster  
Kraków

Борис Александров, *Истината. Личният лекар на цар Борис III за смъртта му*, София 2020, Изток-Запад, ss. 106

Meandry życia i zagadkowej śmierci przedostatniego króla Bułgarii, Borysa III (1894–1943) do dziś budzą w społeczeństwie bułgarskim spore zainteresowanie. Świadczą o tym kolejne publikacje poświęcone tej postaci, regularnie pojawiające się na rodzimym rynku wydawniczym<sup>1</sup>. Związane jest to zarówno z pewnego rodzaju nostalgią za okresem sprzed przewrotu komunistycznego 9 IX 1944 r., kiedy to Bułgaria po odzyskaniu niezależności politycznej w 1878 r. w mniejszym lub większym stopniu funkcjonowała jako państwo samodzielne na Półwyspie Bałkańskim. Nie sposób też zapomnieć o szacunku, jakim darzony jest w społeczeństwie król Borys III (sprawował urząd w latach 1918–1943)<sup>2</sup>, który uwolnił kraj z izolacji międzynarodowej po I wojnie światowej i doprowadził do odzyskania utraconych wtedy terytoriów, stając się zjednoczycielem ziem (choć nie wszystkich) uważanych przez naród za bułgarskie. O ile przyłączenie Dobrudży Południowej w 1940 r. odbyło się w sposób pokojowy, o tyle objęcie w posiadanie ziem Macedonii Wardarskiej, Tracji Zachodniej i okręgu Pirot zostało okupione wysoką ceną. Bułgaria zmuszona była wstąpić do bloku państw Osi, podpisując układ sojusznicy z III Rzeszą 1 III 1941 r. Jak wielkie było to obciążenie dla urzędującego monarchy, świadczy fakt jego przedwczesnej śmierci, tuż po powrocie z wizyty w Berlinie w sierpniu 1943 r., kiedy w rozmowie z Adolfem Hitlerem odmówił wysłania wojsk bułgarskich na front wschodni. Wokół tej sprawy narosło wiele kontrowersji – do zbadania ciała zmarłego monarchy zostali m.in. sprowadzeni lekarze wodza III Rzeszy (obawiano się oskarżeń o zamordowanie Borysa, a co za tym idzie komplikacji politycznych i wojskowych, a nawet wyjścia Bułgarii z sojuszu państw Osi), osobiste relacje pozostawiły też osoby z najbliższego otoczenia króla oraz jego rodzina (przekonanie o nienaturalnej przyczynie śmierci Borysa wyraziła w swoich wspomnieniach choćby królowa Joanna). Niejednokrotnie sugerowano możliwość podania trucizny Borysowi jeszcze przed jego wylotem z hitlerowskich Niemiec, która miała zadziałać

<sup>1</sup> Spośród ostatnich warto wymienić choćby kilka z nich: *Царят говори. Речите на Н.В. Цар Борис III*, ред. С. Христова, Плевен 2020; Н. Илиев, *Цар Борис III – биографични бележки*, София 2018 czy też popularnonaukowe opracowanie poświęcone władcom bułgarskim: Й. Андреев, А. Пантев, *Българските ханове и царе от хан Кубрат до цар Борис III*, Велико Търново 2015.

<sup>2</sup> Dużą popularnością w Bułgarii cieszy się książka Stefana Gruewa, dotycząca okresu zasiadania na tronie przez Borysa III. Zob. С. Груев, *Корона от тръни. Царуването на Борис III 1918–1943*, София 2009.



dopiero po powrocie. Wydaje się jednak, że na śmierci monarchy zaważyły przede wszystkim długotrwały stres i przeciążenie obowiązkami, które pomimo jego dobrej kondycji (znane było zamiłowanie króla do długich wędrówek górskich) doprowadziły ostatecznie do śmierci Borysa 28 VIII 1943 r.<sup>3</sup>

Tytułem wstępu wypada jeszcze choćby skrótowo przybliżyć sylwetkę samego uczestnika opisywanych w książce wydarzeń. Dragomir Aleksandrow Tomow urodził się w 1902 r. Po zakończeniu pierwszych etapów edukacji w ojczyźnie przeniósł się na studia medyczne do Wiednia, gdzie uczestniczył m.in. w dyskusjach z udziałem Zygmunta Freuda. Następnie praktykował w klinice pod okiem Hansa Eppingera, wtedy jeszcze – zanim okrył się złą sławą w czasie II wojny światowej – lekarza bułgarskiej rodziny królewskiej, ale też osób stojących na czele innych państw. Namówiony osobiście przez Borysa III, z którym poznał się podczas jego wizyt w Wiedniu na badaniach lekarskich, Dragomir Tomow wrócił do Bułgarii, gdzie sprawował m.in. funkcję ordynatora oddziału wewnętrznego jednego z sofijskich szpitali. Król miał osobiście zaprosić Tomowa, by stał się jednym z jego lekarzy, aczkolwiek trzeba podkreślić, że nigdy nie sprawował on tej funkcji jako oficjalnie naznaczony lekarz rodziny królewskiej. Wspomnienia zostały przygotowane do druku przez jego syna Borisa Dragomirowa Aleksandrowa, który podobnie jak ojciec przez większość życia zajmował się medycyną (s. 7–10).

Wbrew tytułowi w swoich wspomnieniach autor nie skupił się wyłącznie na temacie śmierci króla, ale stworzył swoisty obraz życia stolicy Bułgarii w latach II wojny światowej. Wśród luźnych uwag na temat architektury Sofii, przeplatanych relacjami o spacerach w okolicach pomnika Wasiła Lewskiego i budzącego grozę budynku sowieckiego przedstawicielstwa dyplomatycznego przy ul. Moskowskiej, autor wiele miejsca poświęca relacjom ze swoich rozmów z przedstawicielami elity sofijskiej okresu wojny. Nie mam tu bynajmniej na myśli tylko i wyłącznie establishmentu politycznego, w wielu miejscach pojawiają się nazwiska znanych bułgarskich lekarzy i profesorów medycyny, z którymi Dragomir Tomow prowadził rozmowy na tematy medyczne, ale też o wartościach moralnych i ich znaczenia w budowaniu stosunków międzyludzkich. Na pierwszy plan w relacjach autora przebijają się nazwiska prof. Stojana Kirkowicza, twórcy propedeutyki chorób wewnętrznych w Bułgarii, i prof. Władimira Markowa, twórcy i kierownika katedry bakteriologii i serologii na Wydziale Medycyny Uniwersytetu Sofijskiego. Autor podkreśla ich rolę w rozwoju medycyny i budowaniu systemu ochrony zdrowia w Bułgarii.

Więcej uwagi poświęcił jednak Tomow sprawom politycznym i pozycji międzynarodowej Bułgarii w czasie toczącej się wojny. We wspomnieniach podkreślił trudne położenie własnego państwa, zwracając uwagę zarówno na zagrożenia wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Wśród tych pierwszych na pierwszym miejscu jego zdaniem stało zagrożenie ze strony komunistów (wspominał o udanym zamachu dokonany przez grupkę działaczy komunistycznych na gen. Christa Łukowa w 1943 r.), jak również istniejące nierówności społeczne w Bułgarii, zagrażające jedności narodu w obliczu toczących się wydarzeń, a stanowiące podłoże zdobycia wpływów przez środowiska skrajnej lewicy. Z kolei głównym zagrożeniem zewnętrznym był według Tomowa „[...] egoizm wielkich mocarstw, udowodniony niezbicie na bazie wydarzeń historycznych,

<sup>3</sup> Szerzej na ten temat zob. И. Димитров, *Смъртта на цар Борис III*, „Исторически преглед” 1968, кн. 2, с. 40–59, przedruk w: idem, *България на Балканите и в Европа*, София 1983, с. 124–157.

a obecnie potwierdzony po raz kolejny” (s. 40)<sup>4</sup>. W tym kontekście, w warunkach funkcjonowania Bułgarii między Berlinem i Moskwą, za najważniejsze uważał on zachowanie niezależności politycznej własnego państwa (s. 70). Miał on świadomość, jak wielka odpowiedzialność spoczywała na barkach elit rządzących, na czele z królem Borysem, któremu w swoich wspomnieniach poświęcił najwięcej miejsca. Tomow wielokrotnie podkreślał głęboki patriotyzm króla, wyrażający się również w prowadzonych z nim rozmowach na temat historii Bułgarii, dotyczących głównie działań bułgarskich działaczy odrodzeniowych w drugiej połowie XIX w. (s. 61).

Rozmowy te toczył Tomow również, choć nie tylko, podczas wizyt i prowadzenia badań lekarskich bułgarskiego monarchy. Według jego relacji Borys już wcześniej skarżył się na bóle w lewym ramieniu, bardziej intensywne w trakcie i po intensywnym wysiłku fizycznym, szczególnie tak lubianych przez niego wycieczek górskich. Nadmierny wysiłek fizyczny w jego ocenie tylko pogarszał sytuację w warunkach ciągłego stresu i nadmiaru obowiązków, w jakich funkcjonował monarcha (s. 60–62). Problemy monarchy miały pogłębić się po klęsce odniesionej przez Niemców pod Stalingradem, kiedy to zrozumiał on, że Bułgarii grozi sowietyzacja. Diagnoza Tomowa była jednoznaczna: neuroza. Razem z jednym ze swoich współpracowników starał się opracować plan izolowania króla od szkodliwych czynników zewnętrznych (także niesprzyjających dworowi koterii), ten jednak nie chciał się zgodzić na nadmierny reżim, podkreślając pilność stojących przed nim zadań (s. 78–79). Główną odpowiedzialnością za jego zły stan zdrowia, prócz opozycji wewnętrznej, obarczył autor Niemców, którzy w ocenie Tomowa przyjęli strategię osaczenia i nękania króla ciągłymi spotkaniami, w nadziei na wciągnięcie Bułgarii do wojny po stronie III Rzeszy (s. 80). Dalej Tomow opisał wizytę Borysa w Berlinie oraz jego powrót i ostatnie dni życia. Jeszcze tuż przed śmiercią uskarżał się on na kolejne bóle, a w konsultacjach oprócz Tomowa wzięli udział inni lekarze bułgarscy, których opinia o jego stanie zdrowia była jednoznacznie negatywna (s. 84). Wspominał również reakcję rodziny na śmierć monarchy, podejrzenia księżnej Ewdokii o otruciu oraz odpowiedź księcia Kirila, młodszego brata Borysa, który stwierdził, że przeprowadzone badania nie potwierdziły obecności żadnych toksyn w jego organizmie (s. 86). Wraz ze śmiercią Borysa III skończyły się również związki Tomowa z dworem królewskim w Bułgarii. Wyraził on swój głęboki żal z powodu śmierci monarchy, z którym, jak wyraźnie widać na kartach wspomnień, łączyły go nie tylko kwestie zawodowe, ale też głęboka przyjaźń (s. 88–89).

Wspomnienia Dragomira Tomowa nie wnoszą bynajmniej żadnych rewolucyjnych wniosków dotyczących okoliczności śmierci Borysa III. Uczeni bułgarscy są w większości zgodni, że zgon nastąpił w wyniku stale pogarszających się problemów z sercem, czego efektem były ostatecznie zator i odma płucna wywołana nadmiernym wysiłkiem fizycznym. Podobną ocenę tych wydarzeń można znaleźć również w historiografii polskiej<sup>5</sup>. Tym samym wspomnienia Tomowa stanowią pod tym względem uzupełnienie i potwierdzenie badań zawodowych historyków. Walory publikacji leżą, zdaniem piszącego te słowa, przede wszystkim gdzie indziej. Tomow w swoich wspomnieniach w sposób niezwykle interesujący opisał klimat polityczno-społeczny panujący w Bułgarii w latach II wojny światowej, ukazując, w jaki sposób niewielkie państwo było ograniczone w swoich działaniach na arenie międzynarodowej w latach

<sup>4</sup> Tłumaczenie moje.

<sup>5</sup> T. Czekalski, *Bułgaria*, Warszawa 2010, s. 179.

zawieruchy wojennej. Zaletą książki jest również zwrócenie uwagi na stan mentalny ówczesnych elit bułgarskich, nie tylko politycznych, ale też społecznych – w tym wypadku środowiska lekarzy i naukowców – które zazwyczaj pozostają na marginesie opisywanych na kartach historii wydarzeń. Z pracy przebija także ewidentna admiracja, jaką dla Borysa III żywił jego osobisty lekarz. Trzeba wziąć jednak pod uwagę, że opinie Tomowa wyrażone na kartach wspomnień nie były w tym okresie niczym niezwykłym, a należy je czytać raczej jako dokument epoki, w której istniał kult monarchy jako zjednoczyciela od dawna utraconych ziem. Wspomnienia lekarza pokazują też, że w najtrudniejszym nawet momencie dziejowym istnieją grupy społeczne prowadzące działania na przekór bieżącym trudnościom i kierujące się dobrem ogółu.

Bartłomiej Rusin

Kraków

Wiktor Djałłow, Jana Guziej, Tatjana Sorokina, *Kitajskij pogrom. Błagowieszczenskaja „utopija” 1900 goda w ocenie sowremiennikow i potomkow*, Sankt Petersburg 2020, NC Swiet, ss. 203

W ciągu kilku ostatnich lat humanistyka i nauki społeczne wzbogaciły się o duży zestaw wyników badań nad przemocą zbiorową wobec Żydów. Szereg książek prezentujących studia nad tym zagadnieniem wyszedł spod pióra badaczek i badaczy z Polski<sup>1</sup>, Stanów Zjednoczonych<sup>2</sup> Izraela<sup>3</sup>, Rosji<sup>4</sup> i Niemiec<sup>5</sup>. Wagę tematyki *mass violence* wobec Żydów dostrzeżono szczególnie po publikacji eseju Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi*<sup>6</sup>. Ten szeroko dyskutowany tekst otworzył nowe przestrzenie badawcze nad najnowszą (i nie tylko) historią Polski czy Europy. Po kilkunastu latach powrócono do zagadnień przemocy zbiorowej z powodzeniem podejmowanych znacznie wcześniej dla społeczności Europy Zachodniej. Studia nad formami *collective violence*, w różnych

---

<sup>1</sup> *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. I: *Literatura i sztuka*, red. S. Buryła, t. II: *Studia przypadków (do 1939 roku)*, red. K. Kijek, A. Markowski, K. Zieliński, t. III: *Historiografia, polityka, recepcja społeczna (do 1939 roku)*, red. K. Kijek, A. Markowski, K. Zieliński, t. IV: *Holokaust i powojnie (1939–1946)*, red. A. Grabski, Warszawa 2019–2020; A. Markowski, *Przemoc antyżydowska i wyobrażenia społeczne, pogrom białostocki 1906 roku*, Warszawa 2018.

<sup>2</sup> W.W. Hagen, *Anti-Jewish Violence in Poland, 1914–1920*, New York 2018; J.S. Kopstein, J. Wittenberg, *Intimate Violence. Anti-Jewish Pogroms on the Eve of the Holocaust*, Ithaca (NY) 2018; S.J. Zipperstein, *Pogrom. Kishinev and the Tilt of History*, New York–London 2018; E. Bemporad, *Legacy of Blood. Jews, Pogroms, and Ritual Murder in the Lands of the Soviets*, Oxford 2019.

<sup>3</sup> W.W. Mędykowski, *W cieniu gigantów. Pogromy 1941 r. w byłej sowieckiej strefie okupacyjnej*, Warszawa 2012.

<sup>4</sup> A. Mindlin, *Antyjewrejskie pogromy na terenie Rosyjskiego Gosudarstwa*, Sankt Pietierburg 2018.

<sup>5</sup> W. Bergmann, *Tumulte, Excesse, Pogrome. Kollektive Gewalt gegen Juden in Europa 1789–1900*, Göttingen 2020.

<sup>6</sup> J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

jej odslonach i funkcjonowaniu szkół historii społecznej w USA, Anglii czy Francji, mają już dość odległą metrykę<sup>7</sup>. Stąd łatwo można czerpać inspiracje i umiejscowić własne badania w wybranym kierunku światowej historiografii, a także wkroczyć na drogę polemiki z rezultatami badań, prowadzonych szczególnie dla społeczeństw Europy Zachodniej i USA.

Zasadniczym *novum* współczesnych analiz przemocy zbiorowej jest ich silne umiejscowienie w studiach żydowskich. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt wzajemnego ignorowania się starszych szkół badawczych spod znaku Tilly'ego i Gura<sup>8</sup> i nowszych badań zainspirowanych publikacją Grossa. Jest to zjawisko niepokojące i szczególnie negatywne dla współczesnych prac z zakresu studiów żydowskich i ogólnie naszego rozumienia mechanizmów przemocy zbiorowej i jej uwarunkowań. Brak prób podjęcia dyskusji z tezami zawartymi w klasycznych pracach opisujących warunki polityczne i społeczne, w jakich w Europie Zachodniej dochodziło do aktów zbiorowej agresji, przy wykorzystaniu naszej wiedzy na temat przemocy skierowanej przeciwko Żydom, stanowi oznakę, ale także wsparcie procesu zasklepiania się w swoich obszarach badawczych, szczególnie przyrodzonego historykom, ale nie obcego także judaistom.

Problemy te dość jaskrawo odbijają się w wydanej w Sankt Petersburgu książce *Kitajskij pogrom. Błagowieszczenskaja „utopija” 1900 goda w ocenke sowremiennikow i potomkow*. Trójka autorów tej publikacji związana jest z akademickimi ośrodkami w Rosji. Wiktor Innokientowicz Djatłow to uznany historyk, specjalista w zakresie dziejów migracji i procesów narodotwórczych, pracujący w Irkuckim Uniwersytecie Państwowym. Jana Siergejewna Guziej jest badaczką młodszego pokolenia. Niedawno obroniła w Sankt Petersburgu rozprawę doktorską poświęconą strachowi przed „żółtym niebezpieczeństwem” w Imperium Rosyjskim w XIX i na początku XX w. Trzecia członkini kolektywu autorskiego to Tatjana Nikolajewna Sorokina, historyczka z Państwowego Uniwersytetu w Omsku, specjalistka w zakresie dziejów Azji XIX i XX w. i historii chińskiej emigracji we wschodniej Rosji na przełomie XIX i XX w.

Uzupełniające się doświadczenia i umiejętności warsztatowe grupy autorskiej dobrze ze sobą korelują. W pracy uwypukla się nie tylko rzetelna, choć tradycyjna optyka historii wydarzeniowej, ale także (w ponad połowie książki) silny zwrot w kierunku dziejów wyobraźni społecznej, jej zmian i znaczenia dla zrozumienia tytułowego „pogromu” Chińczyków.

Książka opowiada o zdarzeniu dość znanym w historiografii rosyjskiej. W związku z trwającym w Chinach powstaniem bokserów, rozpoczętym w 1898 r., postępowo napięcie społeczne na granicy Imperium Rosyjskiego z Państwem Środka. Latem 1900 r. doszło w Pekinie do rzezi chrześcijan. Na skutek próby uchwycenia przyczółków na Amurze Chińczycy ostrzelali Błagowieszczęńsk, zabijając pięć osób. Wśród mieszkańców pogranicza, a szczególnie Błagowieszczęńska, wzrastało poczucie strachu podsycane plotkami i doniesieniami o bestialstwie Chińczyków wobec wyznawców chrześcijaństwa i ogromnym zagrożeniu atakiem chińskich wojsk na miasto. Skutkiem napięcia społecznego była decyzja gubernatora Konstantyna Gribskiego, poparta rozkazem ministra Aleksieja Kuropatkina, o wysiedleniu Chińczyków z Błagowieszczęńska – za

<sup>7</sup> D. Grinberg, *Problematyka przemocy związanej z tzw. erą przemysłową (Industrial Age) w perspektywie Nowej Historii Społecznej oraz socjologii historycznej*, w: *Człowiek i agresja. Głosy o nienawiści i przemocy. Ujęcie interdyscyplinarne*, Warszawa 2002, s. 154–172.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

Amur. 17 VII 1900 r. przynajmniej 3500 ludzi wysłano z miasta pod strażą kozaków i przedstawicieli miejscowej ludności. Podczas drogi część opóźniających marsz Chińczyków zabito siekierami z rozkazu komendanta miejscowej policji, resztę zapędzono do Amuru z nakazem pokonania rzeki wpływ. Rosjanie otworzyli ogień do wygnańców, by zmusić ich do wejścia do wody. Strzelano także do tych, którzy próbowali płynąć w kierunku Chin. Ostatecznie zginęło ok. 3 tys. ludzi. Poza tym aktem bestialstwa w kilku innych miejscach guberni doszło do ataków na Chińczyków. Dobytek wysiedlonych z Błagowieszczeńska został rozgrabiony przez miejscową ludność.

Rozdział I recenzowanej pracy przedstawia sytuację ludności chińskiej w Błagowieszczeńsku. Stanowiła ona ok. 12% mieszkańców miasta. Autorzy zgodnie wskazują na ogromną rolę w rozwoju gospodarki, w tym drobnotowarowej i usług. Okazuje się, że migranci z Chin stanowili podstawę gospodarczego systemu miasta, oferując zaopatrzenie i znakomitą większość drobnych usług umożliwiających codzienną egzystencję wszystkich mieszkańców. Zdominowanie sektora wymiany wywoływało rzecz jasna szereg kontrowersji i konfliktów. Wraz z trwożnymi doniesieniami o sytuacji w Chinach lawinowo narastała niechęć do Chińczyków. W wyobraźni społecznej dotychczasowi sprzedawcy warzyw, robotnicy budowlani i tragarze zaczęli urastać do roli niebezpiecznych i barbarzyńskich bandytów, złodziei i kłamców. W tej części autorzy wskazują na charakterystyczny sposób myślenia władz, które rozpatrywały sytuację społeczną w mieście i regionie z perspektywy etnicznej. W momencie trudności politycznych (sytuacja w Chinach) i gospodarczych zarządzający regionem przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych prezentowali wzrastającą niechęć do Chińczyków. W praktyce administracja państwowa odegrała ogromną rolę w tworzeniu tzw. żółtego dyskursu, a więc budowaniu wyobrażeń społecznych, których częścią był „chiński problem”, a emigranci zza Amuru stawali się niebezpiecznym, niechcianym, obcym fragmentem ekosystemu regionu. W Chińczykach widziano podległe rozrostu bandytyzmu, hazardu, przemymników alkoholu oraz źródło zachowań antyosanitarnych.

W kolejnym rozdziale autorzy opisują tytułowy „pogrom”. Wskazują dokładnie sekwencje wydarzeń, przedstawiają zachowania i decyzje osób zamieszanych w proces masowego zabójstwa. Drobiazgowo, niemalże godzina po godzinie, ujawniają sytuację ogromnego napięcia i szeregu złych decyzji oraz zaniedbań, jakich dopuściły się władze rosyjskie na drodze do opisywanej tragedii. Chociaż opis jest tu wyjątkowo dokładny, zawiera bowiem próbę obiektywizacji działań, nie dowiadujemy się tu specjalnie nowych rzeczy. Rekonstrukcja przebiegu zdarzeń, przy wykorzystaniu głównie źródeł o charakterze prasowym, stoi w sprzeczności z całym zamysłem książki, której celem jest opisanie nie tyle tego, co się stało, ale procesu tworzenia wiedzy o tej tragedii i jej wykorzystania przez różne czynniki polityczne. W kolejnych częściach pracy autorzy będą wszak dowodzili prasowej stronnictwo czy wręcz manipulacji dziennikarskich.

Rozdział III jest zdecydowanie nowatorski i bardzo ciekawy. Dotyczy bowiem analizy narracji o „pogromie Chińczyków”, wytworzonych i rozpowszechnianych przez władze rosyjskie. Głównymi zaletami są nacisk na szczegółową analizę dokumentów proveniencji władz rosyjskich i prowadzona dwutorowo analiza: zarówno w zakresie treści, jak i retoryki użytej przez urzędników i przedstawicieli służb mundurowych. Autorzy wskazują na próbę marginalizowania i bagatelizowania wydarzeń ze strony władz. Akt masowej agresji, do jakiej doszło w Błagowieszczeńsku, traktowany był przez rosyjskich czynowników jako przypadkowy błąd i niezamierzona tragedia. Starano się eliminować kontekst związany z nastrojami antychińskimi, tłumaczyć niekompetencję i samowolę decydentów trudną sytuacją organizacyjną i rzeczywistym

niebezpieczeństwem desantu chińskiego oraz groźbą wsparcia takiej akcji wojskowej przez miejscową emigrację chińską.

W rozdziale IV czytamy o obrazie zapamiętanym i przekazanym potomnym przez świadków wydarzenia. Wypowiedzi miejscowych dziennikarzy, inteligencji, jak również (w mniejszym zakresie) obserwatorów z warstw niższych wskazują nie tylko na zróżnicowanie stanowisk, ale także na wyraźny klucz podziałów społecznych w ocenie tragedii. W tym opisany przez autorów proces budowania wyobrażeń społecznych jest uderzająco podobny do zaistniałego w przypadku opisów pogromów Żydów. Wyższe warstwy społeczne widziały ogrom tragedii i próbowały doszukać się wyjaśnień. Rozumiały często piętno, jakie pozostawił „pogrom” w sferze społecznej wyobraźni. Brakuje zaś pogłębionej refleksji dotyczącej tzw. zwykłych ludzi (robotników, sklepiarzy), którzy czerpali pewnie korzyści materialne, rozkradając mienie pozostawione przez zamordowanych Chińczyków. Z natury rzeczy jednak trudno tu o szerokie konkluzje, bowiem jak zawsze „zwykli ludzie” pozostawili po sobie niewiele materiału historycznego, a ten dostępny, zmodyfikowany przez redaktorów i przekazicieli opinii, wymaga wysublimowanych narzędzi interpretacyjnych. Ciekawy element tej części książki stanowi analiza przekazów kultury, w tym lokalnych pieśni.

Kolejny rozdział jest wyraźnie połączony z poprzednim. Przedstawia wyniki badań rosyjskiej opinii publicznej w sprawie pogromu błagowieszczeńskiego. Analizując dyskurs przyrodzony prasie rosyjskiej, autorzy nie zapomnieli o kontekście, jaki dawały całej sytuacji problem antysemityzmu, pogromy, afera Dreyfusa we Francji czy sprawa Bejlisa. Wskazują tu wyraźnie na ogromną rolę nacjonalizmu i ukształtowanych schematów myślenia rosyjskiej inteligencji w zakresie polityki etnicznej imperium. To ona moderowała mocno kształt komunikatów i zakres wiedzy, jaką przekazywano o tragedii w Błagowieszczeńsku. Smutną konkluzję tego rozdziału stanowią wnioski wskazujące na silny proces zapominania o tragedii na granicy z Chinami. Tu przekazywane są czytelnikom dwa wyjaśnienia (bez rozstrzygnięcia o ich mocy): opinia publiczna nie uważała tych dramatycznych wydarzeń za ważne albo nie miała potrzeby budowania szerszej reakcji na nie.

Następny rozdział zbudowany jest wokół kategorii pamięci historycznej. Został poświęcony opisaniu wyników badań wcześniejszej historiografii i publicystyki historycznej, podejmujących wątki dramatycznych wydarzeń w Błagowieszczeńsku. Wyniki tych badań wskazują na proces zapominania w obliczu innych tragedii odbywających się w XX w. na znacznie bardziej masową skalę. Autorzy akcentują tu nie tylko kwestię pamięci historycznej jako pewnego zasobu wiedzy, ale świadomie piszą o znacznie głębszym problemie natury społecznej i etycznej – odpowiedzialności. Stawiają pytanie o związek tych dwóch kategorii i funkcję historiografii w rozpatrywaniu zagadnienia dziedzictwa zła.

Ostatni rozdział poświęcony został analizie retoryki przekazów. Odnajdziemy tutaj szereg wniosków dotyczących zarówno języka, jak i zawartych w nich form wyrazu i narzędzi retorycznych. Analiza kulturoznawcza, prezentowana jako swego rodzaju podsumowanie części książki omawiającej problem wyobrażeń społecznych i środków, jakimi je budowano, jest silnie warunkowana dokonaniem literaturoznawców w obszarze badań nad przemocą II wojny światowej i reakcją literatury na okrucieństwo Zagłady. Połączono ją z głęboką refleksją nad psychologicznymi motywami i mechanizmami zbrodni w Błagowieszczeńsku. Mocne aspekty badań nad pogromami Żydów są w tej części bardzo widoczne, często przywoływane w kontekście porównawczym. Tu znów pojawia się pojęcie odpowiedzialności, tym razem rozumiane

w kontekście znaczenia działań państwa i jego urzędników jako pewnej struktury, na której ciąży sprawczość nie tylko w zakresie organizacji bezpieczeństwa ludności, ale także w obszarze polityki pamięci i realizowanego za jej pomocą systemu edukacji. Ta zaś rozumiana jest w recenzowanej publikacji jako narzędzie przeciwdziałania tragediom w postaci przejawów przemocy zbiorowej.

*Kitajskij pogrom* to książka, która pod względem optyki badawczej wyrasta bezpośrednio z doświadczeń badań nad pogromami Żydów. Choć autorzy nie prezentują w przypisach całego, bogatego spektrum prac z tego obszaru, czytelnik bez trudu odnajduje podobne narzędzia, schematyzm pytań badawczych i konteksty interpretacyjne. Nowością zaczerpniętą ze studiów żydowskich jest marginalizowanie pytania o sprawców i winnych (to wiemy już z innych, wcześniejszych publikacji), uwypuklenie zaś kwestii zarządzania wiedzą, mechanizmów budowania „legendy” i zakresu oraz pól jej politycznego i społecznego wykorzystania. Tak naprawdę książka doskonale lokuje się w sektorze badań wyobrażeń społecznych, mniej zaś w standardowym, „socjologicznym” nurcie badań historycznych nad przemocą. Jest to w rosyjskiej historiografii podejście nowe i bardzo rzadkie, w tym upatruję znaczenia pracy i jej wagi. W ciekawy sposób doświadczenia z zakresu studiów żydowskich i inspiracje płynące z niedostatków klasycznych studiów nad przemocą antyżydowską zostały przez autorów przekute na próbę nowego ujęcia problemu, w historiografii rosyjskiej już dobrze rozpoznanego, choć jak wszystkie historie pogromów – kontrowersyjnego i wciąż spornego w zakresie przyczyn, winy i odpowiedzialności. Taki transfer jest z pewnością korzystny i rozwijający. Nie tylko bowiem pozwala na implementację nowego spojrzenia, a przez to fragmentaryczną integrację studiów żydowskich z obszarem badań historyków zajmujących się dziejami Imperium Rosyjskiego, ale także stanowi swoisty tekst metod pracy dotąd ograniczonych do obszaru judaistyki. Książka jednoznacznie dowodzi, że judaïsći ten test zdali, co więcej, wskazuje na duży potencjał metod wypracowanych w polu studiów nad historią i kulturą Żydów. Do tej pory wszak transfery prowadzone były raczej w odwrotnym kierunku.

Recenzowana praca wskazuje także na istnienie wspólnych i bardzo podobnych mechanizmów w zakresie zarówno realizacji aktów przemocy zbiorowej nakierowanych na określoną grupę ludności, jak i kształtowania wyobrażeń społecznych o nich. Okazuje się, że okoliczności społeczne i polityczne odgrywają fundamentalną rolę w programowaniu tych mechanizmów, a typ ofiar zbiorowych schodzi na dalszy plan. Taka konkluzja jest z pewnością dyskusyjna z perspektywy studiów żydowskich, wciąż jeszcze poszukujących indywidualizmu i wyjątkowości dotyczących przedmiotu ich zainteresowań.

Recenzowana praca zawiera pewne mankamenty. Chyba najistotniejszy z nich to brak głosu ofiar. Badacze nie podjęli trudu analizy źródeł chińskich nie tylko w zakresie weryfikacji zdarzeń, ale przede wszystkim na poziomie kształtowania wyobrażeń społecznych. To brak dotkliwy. Niekoniecznie wynika on tylko z kwestii technicznych (znajomość języka i dostępność materiałów źródłowych), ale może być (co groźniejsze) efektem postawy badaczy zamkniętych w paradygmacie historii Rosji i oglądających problem tylko z tej pozycji. Ten swoisty imperializm historyczny skazuje czytelnika na niewiedzę, a tytułowy problem czyni jedynie połowicznie omówionym. Nie dysponujemy bowiem w książce analizą wskazującą na zaistnienie bądź brak transferu między opowieściami chińskimi i rosyjskimi. Z drugiej ręki i niedokładnie poznajemy opinię samych Chińczyków, a głos ofiar, niezgodnie z trendami historiografii zaangażowanej w problemy społeczne, jest po prostu pomijany. W tym



aspekcie książka przeczy właściwie osiągnięciom studiów żydowskich i warto dodać: szkoda. Jedną z cech judaistyki, jaką należy implementować szerzej, jest głębokie upodmiotowienie grupy badanej.

Lektura pracy wyraźnie sugeruje nici inspiracji metodologicznych. We wstępie autorzy odwołują się do *Sąsiadów* Grossa, ale nigdzie nie przedstawiają swojego stanowiska metodologicznego, nie precyzują, jakich narzędzi używają i dlaczego postanowili rozwiązać podjęty problem w taki, a nie inny sposób. W pracy nie pojawia się zagadnienie wyobrażeń społecznych. Ukrywane jest pod postacią pamięci historycznej, analizy języka, dyskursu, narracji. Choć książka spełnia z nadatkiem wymagania, jakie można stawiać pracom z obszaru badań tak silnie rozwiniętego przez Bronisława Baczkę<sup>9</sup>.

Nie wykorzystali też autorzy szansy na mocniejsze wejście w dyskusję z szeregiem prac poświęconych innym zagadnieniom przemocy zbiorowej. Aspekty porównawcze, sporadycznie odnoszące się do pogromów Żydów, giną umieszczone przy opisie wyników badań drobniejszych i szczegółowych kwestii, takich jak stosunek władz miejscowych czy potencjał wydarzenia postrzegany z perspektywy opinii społecznej. Bazując na wynikach zarówno studiów z obszaru judaistyki, jak i starszej daty pracach o przemocy zbiorowej – mieli twórcy *Kitajskiego pogromu* szansę na wskazanie uniwersalnych mechanizmów leżących u podstaw zaistnienia aktów masowej przemocy oraz na pokazanie schematów budowania wiedzy o takich zdarzeniach – *de facto* więc tworzenia historycznych legend. Szansy tej nie wykorzystali.

Bez wątpienia książka Djatłowa, Guziej i Sorokiny to ważne wydarzenie nie tylko na rynku historycznych publikacji w Rosji. Jej znaczenia i wagi tak ujętego tematu nie docenili jednak zdaje się sami autorzy. Motywacje etyczne (pamięć i skrucha), jakie niekiedy ujawniają w częściach pracy, nie powinny przysłańać znaczenia książki w szerszym kontekście. Szkoda, że brak tej świadomości albo niechęć do ujawniania transferu metod nie pozwolą czytelnikom mniej zorientowanym w studiach żydowskich ocenić samodzielnie zjawiska przenoszenia pomysłów i optyki badawczej nie tylko ze „starych” obszarów takich jak historia ku nowym („judaistyka”), ale także (i to z sukcesem) na odwrót.

Bez względu na szereg uwag krytycznych, które zamieściłem wyżej, książka *Kitajskij pogrom* to obowiązkowa lektura dla badaczy studiujących dzieje przemocy zbiorowej, historię Imperium Rosyjskiego oraz zajmujących się zagadnieniami kształtowania wyobrażeń społecznych.

Artur Markowski

Warszawa

---

<sup>9</sup> B. Baczko, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, Warszawa 1994.